Nr 256 Kraków, Środa dnia 9 Listopada 1898 Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
pojedynczo „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

„Polacy — naród pasibrzuchów.“

Depesze otrzymane we wtorek wieczorem o przebiegu siedmnastego posiedzenia Izby, a pomieszczone we właściwej rubryce telefonicznych sprawozdań parlamentarnych, przyniosły nam wiadomość, że po ukończeniu dyskusji nad oskarżeniem gabinetu hr. Thuna. — w ciągu t. zw. faktycznych sprostowań, wywołanych stanowczem potępieniem oburzającej sobotniej mowy Schönerera przez dep. Jaworskiego imieniem Polaków i większości, — osławiony deputowany K. H Wolf poważył się nazwać cały naród polski „narodem pasibrzuchów“. Polacy i Czesi nie pozwolili dalej mówić dep. Wolfowi, a dep. Kubik ukarał go nawet doraźnie, poczem prezydent, widząc wzrastające oburzenie posłów słowiańskich, zmuszony był odebrać głos Wolfowi. W końcu donosiły depesze, że zabrał głos imieniem Polaków dep. Włodzimierz Gniewosz i oświadczył, „że taki ulicznik jak Wolf nie jest w stanie obrazić Polaków“.

Obecnie nasz stały wiedeński korespondent nadsyła nam listem pospiesznym o całem przebiegu wieczornego zajścia następujące sprawozdanie: „Wiedeń, 8 listopada: Dzisiejsze posiedzenie Izby poselskiej zakończyło się niesłychanym skandalem, wywołanym zuchwałą nad wszelki wyraz bezczelnością Wolfa, który śmiał — niestety bezkarnie — cisnąć narodowi polskiemu w parlamencie austrjackim obelgę zowiąc go *ein Schmarotzervolk* (narodem pasibrzuchów). „Lubo dziś niespodziewano się niczego nadzwyczajnego, dawało się przecież czuć coś w parlamentarnem powietrzu zwiastującego burzę.

„Zaczęło się rozmaitemi niepokojącemi pogłoskami na przedsionkach. potem nastąpiła zaraz dość ostra replika Jaworskiego przeciw Schönererowi. podczas której Iro szczególniej wył rozmaitymi karczemnymi wykrzyknikami. Potem nastąpiła cisza przed burzą, gdy mówił kapitan straży ogniowej z Lutomierzyc znany p. Funke a po nim jeszcze nudniejszy mowca narodowiec niemiecki Kienemann. Była też i dość długa mowa ministra skarbu Kaizla o teorji paragrafu czternastego, jednem słowem zanosiło się nareszcie na koniec całej jałowej rozprawy i jeneralny mowca po długich wstępach przeszedł już do rzeczy samej. Jeszcze trochę cierpliwości, nim skończy. potem jeszcze głosowanie nad oskarżeniem czternastego paragrafu... to jest gabinetu z powodu § 14 go, wprawdzie jak się spodziewać należało imienne, i będzie koniec. Głzieżtam! Po zamknięciu rozprawy faktyczne sprostowania, a te właśnie pod gołębiem przewodnictwem p. Fuchsa doprowadziły do burzy przypominającej najpiękniejsze czasy zeszłorocznej obstrukcji. Pierwszy Schönerer prostował faktycznie a właściwie miał długą mowę polemiczną przeciwko hr. Stürgkkowi, który w imieniu niemieckich obszarników przyłączył się do oburzenia wyrażonego Schönererowi przez Jaworskiego, następnie i głównie przeciw Jaworskiemu. Schönerer — o dziwo! — mówił tym razem spokojnie i wcale rozsądnie, naturalnie z swego stanowiska. Natomiast wściekł się Wilk niemiecki. Gdy palnął bezczelnie, że „wszyscy Polacy są narodem pasibrzuchów „(*Alle Polen sind Schmarotzer-Volk*) wszczęła się w Izbie ogromna burza. W okamgnieniu poruszyły się ławy polskie i czeskie z prawicy a także i z lewicy — zawrzało w Izbie jak w kotle. Z podniesionemi pięściami leciano ze wszech stron ku Wolfowi, z okrzykami: „Precz z nim!“ — „Szubrawiec! jak śmie dalej mówić!“ — „Jeśli nie odszczeka tego co powiedział, mówić w tej Izbie nie będzie!“

„Wolf stoi otoczony groźnym tłumem. Widać podniesione do góry pięście. Stoi i chce wciąż mówić, lecz gdy pysk otworzy wszczyna się wrzawa i krzyk; mówić nie może. O włos, a będzie bójka. Widać w pierwszym rzędzie pp. Lewickiego, Czecza, Langa, Brzeznowskiego. Szajera, Kubika, Morawianina Leblocha. Podbiegł do Koła polskiego, czcigodny poseł Potoczek znajduje się także tuż obok Wolfa. Szajer krzyczy mu w ucho wcale niepochlebne wyrazy, zaczerwieniony i trzęsący się ze złości. Już... już... podnosi rękę... Miałby się fircyk niemiecki z pyszna, gdyby go chlusnął chłop polski, ale w tej chwili zasłania Wolfa Prade. Kubik z drugiej strony przypuszcza szturm do niego. Wali go w kark. „Masz łotrze za swoje!“ Wolf stoi blady i trzęsący się, ale nie ustępuje, wciąż jeszcze chce mówić. Zaledwie atoli wykrzykuje jedno słowo, znowu chórem krzyk w sali: „Nie wolno mu mówić!“ „Precz z łotrem pruskim!“ Krzyk przygłusza Wolfa. W końcu prezydent odbiera mu głos i wybawia go z przykrego położenia. Dlaczego jednak prezydent nie odebrał mu głosu zaraz po wykrztuszeniu obelgi dla narodu polskiego?

„Potem wystąpił Daszyński przeciw Wolfowi. Protestował on, że.... „nie cały polski naród jest pasożytem“!! A gdy Wolfowi powiedział dość słusznie, że go utrzymują niemieccy fabrykanci, na których pracuje lud polski, Wolf odparł mu: „Łotr i łgarz!“ Potem: „Łgarz i łotr!“ Na to Daszyński: „Jeździsz Pan po Czechach i żebrzesz“. Ten duet kłótni pomiędzy dawnymi sojusznikami *durch dick und dünn* sprawił pomimo całej grozy chwili komiczne wrażenie.

„Nakoniec powstaje członek Koła polskiego poseł Włodzimierz Gniewosz i donośnym głosem wśród ciszy w Izbie mówi najspokojniej w świecie: „Są chwile, chwile w których najspokojniejszy człowiek traci cierpliwość i namiętność go opanowuje. Chociaż po obelżywych słowach Wolfa jesteśmy obecnie w takiem usposobieniu nie chcę mówić namiętnie, lecz oświadczam z całym spokojem. że taki ulicznik (*ein solcher Gassenbube,*) jak Wolf, narodu polskiego obrazić nie może“. Tem się skończył ten cały burzliwy epizod“.

Po wyborach pruskich.

Berlin, d. 6 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Sprawa wyborów do sejmu pruskiego ostatecznie doczekała się rozwiązania. Obraz, który nam się obecnie przedstawia, odpowiada w przeważnej mierze poglądowi waszemu na rzecz i obawom, jakie tu na tem miejscu wyrażaliście jeszcze z okazji prawyborów. Z bolem dziś zaznaczyć musimy, że jednak porażka, jaka dostała się braciom naszym w Poznańskiem silniej zachwiała podstawą narodowej ich obrony pod obcym zaborem, niż to przypuszczaliście. Nie trzy ale cztery mandaty utraciliśmy. Z 17 polskich posłów do sejmu utrzymało się dziś tylko 13.

Burzliwe były tym razem wybory. Konserwatyści, którym przy zamknięciu odbytej sesji zaledwie sześć głosów brakło do uzyskania absolutnej większości, oczywiście musieli wszelkich starań dokładać, aby pozyskać dla siebie i tych kilka mandatów i w ten sposób cały sejm ująć w swoje ręce. Natomiast z przeciwnej strony w obozie liberałów rozwinięto gwałtowną akcję, mającą na celu zniweczenie śmiałych zamysłów partji konserwatywnej. Walka ta oczywiście nie była nowością, we wszystkich okresach wyborczych ją prowadzono. ale nigdy z taką jak teraz zaciekłością, nigdy z takiem wytężeniem wszystkich sił i wszystkich środków wiodących do celu. Ewentualność zwycięstwa konserwatywnej większości przeraziła wszystkich. Nawet socjalni demokraci dla tej przyczyny wstąpili w szeregi walczących, choć dotychczas w kampanji wyborczej nigdy nie brali udziału, nie znajdując dla siebie żadnych widoków jakiejkolwiek korzyści wobec trzechklasowego systemu wyborów.

To wystąpienie partji socjalno-demokratycznej wycisnęło odrębny charakter na całym przebiegu sprawy.

Wnieśli oni w rzeczy samej do walki nowe życie, a stanowiskiem swem, zajmowanem w wielu kwestjach spornych, obalali niejednokrotnie plany konserwatywnej większości. Tem daje się tłomaczyć zagadkowa kwestja, czemu konserwatyści, wzrastający od roku 1873 stale w potęgę i przewagę ponad innemi partjami, tym razem przy dawnych zdobyczach utrzymać się nie zdołali, ba nawet sześć krzeseł utracili.

Urzędowe zestawienie konstatuje następujący wynik wyborów: Z pośród 433 mandatów do pruskiej rady państwa uzyskali konserwatyści 147, wolno konserwatywna partja 57, tak że obu tym konserwatywnym partjom razem w liczbie 204 posłów, brak do absolutnej większości 13 głosów. Centrum odzyskało dawną, w ostatnim okresie wyborczym przez utratę 4 mandatów umniejszoną liczbę głosów i dziś jak w roku 1889 liczy 99 mandatów. W łonie liberalnych partyj uskutecznił się silny zwrot ku lewicy, a wolnomyślne stronnictwa wzmocniły się znacznie kosztem nacjonalnych liberałów.

Ci ostatni utracili 16 mandatów, zatrzymując tylko 74 krzeseł z 90 zajmowanych przy zamknięciu ostatniej sesji Natomiast wolnomyślna partja ludowa zdobyła 10 mandatów i dziś liczy ich już w Izbie 24 Polacy jak, już wiadomo z 17 utracili 4 krzesła. czyli reprezentowani są obecnie w Sejmie 13 głosami.

Jak wykazują te cyfry, fizjonomja Sejmu pruskiego w zasadniczych rysach nie zmieniła się bynajmniej. Jak w poprzedniej sesji, tak i dziś okazuje się możliwość trojakiego ukonstytuowania się większości. Albo konserwatywna partja połączy się z centrum, albo nastąpi kombinacja obu partyj konserwatywnych z nacjonalno-liberalną. Wreszcie możliwem jest zespolenie się wszystkich partyj, nie wykluczając centrum, przeciw konserwatystom, jak to przejawiło się na ostatniem posiedzeniu ubiegłej sesji. Oczywiście stosownie do tych kombinacyj i rząd będzie musiał odpowiednie zająć stanowisko.

Niemcy o Niemcach.

II. „Jesteśmy bez żadnej wątpliwości narodem najdzielniejszych wojowników. — jesteśmy narodem najbieglejszym we wszystkich gałęziach nauk i sztuk pięknych, — jesteśmy najlepszymi kolonizatorami, najlepszymi żeglarzami, tak, nawet najlepszymi kupcami,“ — twierdzi p. Fritz Bley w broszurze p. t.: *Die Weltstellung des Deutschthums* i dowodzi nam zaraz słuszności swoich twierdzeń.

„Przez dwa stulecia niemieckie barki podtrzymywały spruchniałe państwo Rzymskie, gdyż tylko przez Niemcy mogła niemiecka prasiła być złamana. W siedmiu wielkich bitwach ludów, w Teutoburskim lesie, na polach katalauńskich, pod Poitiers i Tours, na polach Lechu — pod Legnicą (?), pod Wiedniem przeciw Turkom (?) i pod Waterloo (?) uratowaliśmy cywilizację Europy (str. 21). Najwięksi artyści sztuki historycznej, jak Niebuhr, Ranke i Mommsen; głowy, które twórczą swą siłą budowały opis ziemi, jak Ritter i Humboldt, ci, którzy stworzyli wiedzę przyrodniczą, jak Liebig i Helmholtz — to byli Niemcy, których nie dorastają ani tacy Macaulaye, ani tacy Darwini. Boską pociechę tonów... tylko taki Beethoven dać nam może. O głębokości niemieckiego ducha w filozofji mówić — jest zbyteczna, tak samo jak zbytecznem byłoby przypominać, że najbardziej ludzki z ludzkich utworów poetycznych: Faust, jest jednocześnie i najbardziej niemieckim (22). Handel

nasz w ostatnich 13 latach wzrósł o 1.300 miljonów marek, angielski o 800 miljonów się zmniejszył (str. 15).

Wszystkiem tem są Niemcy z woli Boga, którego myśli i zamiary są panu Bley dobrze wiadome. „Bóg dał człowiekowi swoje tchnienie ożywcze i On o nas myśli. On nas popycha za pośrednictwem naszego sumienia ku wyrobieniu najwyższej doskonałości w nadanych nam przymiotach. On chce tej walki wszystkich przeciw wszystkim, aby przez to najlepsi, nadzielniejsi z walki tej wyszli zwycięzcami. Silny ma panować, ma swoje przymioty potomności przekazać, on ma się rozmnożyć i stać: rodem, narodem i nakoniec ludzkością. Ludzi nie można pchnąć naprzód ku postępowi ideami szczęśliwości pasącego się na łące bydła, zastosowanemi do godnego boskiej litości ludzkiego stada“ (24). Przy tem wszystkiem, nie wyklucza autor w teorji ani altruizmu, ani wspaniałomyślności rycerskiej i kłóci się z Nietschem o to, że uznawał wspaniałomyślność i sumienie za niepotrzebne, przez co stracił równowagę ducha (str. 25). Zasadę jednak podstawową w rozwoju historji stanowi to, że wszechświatowa walka ludów jest Boskim doborem naturalnym między ludami: „dla zwycięzcy łupy, bo on tylko na nie zasłużył“.

Nie o pokoju więc marzy Niemiec; idee wszechświatowego obywatelstwa i wiecznego pokoju, te pomysły „niewolnicze i tchórzowskie“ — z temi — „na śmietnik“ (27). Niemcy potrzebują wyrobić w sobie wolę, nie zaś rozum, i całe wychowanie nowego pokolenia zreformować należy: precz z przesadzonem szkolnictwem niemieckiem, precz z dziecinnym prawie szacunkiem dla martwej nauki, z szachrajstwem egzaminowem. Szkoła ludowa już zarażona została pogardą rzeczywistości; źródło złego leży w szkole wyższej; to harcap *(Zopf)*, który aż do skóry zgolony być musi. Ożywiający szkoły wyższe duch obcy nie tylko panuje w niemieckiem prawie i administracji, nie tylko zepsuł język niemiecki do gruntu, ale pozbawił Niemców ich męskiego ducha przez śmieszny szacunek dla abstrakcyjnego myślenia, kosztem wszystkich innych sił prawdziwie męskich. Jak zapowietrzony zarazek gorączki miesza się ta obczyzna z krwią niemieckiego życia. Naród laskonogich okularników i podupadłych fizycznie marzycieli, nie może być umysłową arystokracją. „Kolana ku sobie, pierś naprzód, broda do góry, hełm prosto!“ (45). To jedno ratuje naród niemiecki od zwyrodnienia, któreby byłoby tem większą dla ludzkości klęską, że do wielkich zadań przeznaczony jest ten naród.

Narodowość niemiecka, pod Sedanem, wywalczyła sobie prawo do życia na ziemi (7). Powstanie jednak państwa niemieckiego, to nie zakończenie, ale początek niemieckiego rozwoju narodowego — to era przebudzenia się ludu niemieckiego, który, jak mówi poeta (Bley nie przytacza nam jego nazwiska):

> Pochodzi z rodu heroów piorunu,
> Chce całą odziedziczyć ziemię,
> Bo starém jest Germanów prawo,
> Ziemię swym młotem zdobywać.

„To prawo germańskie opiera się na kulturze germańskiej, najlepszej, jaka jest na ziemi“. „Przyszłość cała należy do Niemców, bo oni są młodzieżą ludzkości, a nie Hunuowie, Słowianie, Kałmucy i Baszkirzy, a tak daleko jak młot rzucony huczący dosięgnie, tak daleko niech będzie niemieckim i kraj i ziemia.“ (C. d. n.)

J. S. Piotrowski.

Z KRAJU.

Konkurs dramatyczny Wydziału krajowego. — Ś. p. Zygmunt Samolewicz.

Lwów 8 listopada.

(Sprawozdanie oryginalne »Głosu Narodu“)

Termin konkursu dramatycznego, rozpisanego przez Wydział krajowy na rok 1897/1898, upłynął z dniem 31 października b. r. Rezultat konkursu pod względem ilościowym jest bardzo wydatny, nadesłano bowiem sztuk 53, a mianowicie pod następującymi tytułami i godłami:

1. „Słodka ptaszyna“, sztuka w 4 aktach, godło ? 2 „Za popędem serca“, komedja w 4 aktach, godło *Audaces fortuna juvat.* 3. „Starzy sąsiedzi“, sztuka ludowa w 6 odsłonach, godło „Naprzód w jedności do wolności“. 4 „Złote marzenia“ komedja w 3 aktach, godło „Oko za oko, ząb za ząb“. 5. „Skapany świat“, sztuka w 4 aktach, godło „Teatr ludowy“. 6. „Z miłości“, dramat w 3 aktach, godło „Miłość“. 7. „Alina“, obraz dramatyczny w 8 aktach, godło „Chociaż nie skończysz, ciągle rób“. 8. „Dziewica Orleańska“, sztuka w 5 aktach, godło „Epis. *Per a pera ad astra*“. 9. „Primirenie“, dramat w 4 aktach, godło „Bogarodzico dziewico“. 10. „Peniche“, komedja w 3 aktach, godło „Mnie i mojemu dziełu było za ciasno — ustępuję mu“. 11. „Ludożercy“, sztuka ludowa w 4 aktach, bez godła. 12 „Uczciwi“, komedja w 5 aktach, godło „Najwyższem szlachectwem jest szlachectwo duszy“. 13 „Towarzystwo“, komedja w 5 aktach, godło „Promek“. 14. „Pod strzechą“, dramat ludowy w 4 aktach, godło „Niestety“. 15 „Na prowincji“. komedja w 5 aktach, godło „Topór“. 16. „Ci i tamci“, dramat współczesny w 4 aktach, godło „Czas anielski podjąć trud“. 17. „Zgaszeni“, sztuka w 5 aktach, mogących stanowić 5 oddzielnych jednoaktówek pod tytułami: a) Ojciec, b) Mąż, c) Żona, d) Kochanek, e) Dzieci; — g. „Przebojem“. 18. „Ojciec i syn“, sztuka w 4 aktach 5 odsłonach — g. „Przeczytajcie“. 19. „Siłą prawdy“, sztuka w 5 aktach. „Zegniesz nie złamiesz!“ „I tacy bywają“. 20. „Potępiona“, dramat w 5 aktach. „Słabość jest naszą naturą, moc przebaczenia wielkością“. 21. Nowe prądy“, sztuka ludowa w 4 aktach 5 odsłonach. Do czego dojdziemy?“ 22. „Na wyżynach“, dramat w 4 aktach. „Życie“. 23. Pojednani“, dramat ludowy w 4 aktach. „Gdy ujrzymy szczęście w dali, żądz je naszych ogień pali, a gdy schwycim je za poły, już ze szczęścia są popioły“. 24. Nihilistka“. dramat w 5 aktach, g. *Ultra posse nemo obligatur.*

25 „Hania, dram. lud. w 5 akt. g *Tentare licet.* 26. Władysław III Warneńczyk, dram. hist. w 4 akt. bez godła. 27. „Królowa Barbara“, dramat historyczny w 4 aktach, bez godła. 28. „Gryn“, dramat w 4 aktach, godło *Vae Victis.* 29. „Człowiek przyszłości“, komedja w 5 aktach, godło *Mens sana in corpore sano.* 30. „Redivivus“, dramat w 4 aktach, godło *Veni creator.* 31. „Ucieczka króla podczas oblężenia Gdańska w 1733 r.“, dramat historyczny w 7 odsłonach bez godła. 32 „3 Maja 1791 roku“, obraz historyczny w 7 odsłonach, godło „Bo na ziemi żyć Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie“. 33. „Romans starego kawalera“. komedja w 3 aktach, godło „Tak było“. 34. „Pan Marcin Janutka“, sztuka ludowa w 7 odsłonach, godło „Bądź dobrej myśli“. 35. „Bez słońca“, dramat w 5 aktach, godło „Czas uderzyć w strunę drugą — w czynów stal“. 36 „Karjera dzieci“, sztuka w 3 aktach, godło „Róża“. 37. „Krzysztofor“, tragi-komedja żakowska w 5 sprawach, godło *Praecarius liber quem scripsit Twardowski.* 38. „Zosia Korpalonka“, sztuka ludowa w 8 odsłonach ze śpiewami, godło „Co możesz, to czyń“. 39. „Zamek, czyli sny młodości“, dramat w 4 aktach, godło „Gdzie szczęście“. 40. „Córka tatara“, sztuka wiejska w 4 aktach, godło *Labor improbus omnia vincit.* 41. „Wanda Leszczyc“, sztuka w 4 aktach, godło *Odi profanum vulgus.* 42. „Bracia“, obraz sceniczny z życia ludu miejskiego, w 4 odsłonach, godło „Dla teatru ludowego“. 43. „Stara panna“, komedja w 3 aktach, godło „Astra“. 44. „Małka Weissenkopf“, komedja w 4 aktach a 5 odsłonach, godło „Chociaż nie skończysz, ciągle rób“.

45. „Utopiści“, dramat w 5 aktach, godło „Motor“. 46. „Nauczyciel wiejski w Galicji“, sztuka w 3 aktach, 4 odsłonach, godło „Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec“. 47. „Mimoza“ sztuka w 4 aktach, *Per*

BRAT WILKÓW.

Bajka na tle podań indyjskich

3) napisana przez

Rudyarda Kiplinga.

(Ciąg dalszy).

— Spodoba się, czy się nie spodoba!.. Cóż to za zuchwały sposób mówienia do mnie! Przez byka, którego zabiłem, mamże czekać w waszym psim gnoju, kiedy chodzi o moją najsłuszniejszą własność. To ja mówię, — ja, Szer-Khan!

Warczenie tygrysa napełniło grzmotem całą jaskinię. Wilczyca odsunęła dzieci od swego łona i z oczami świecącemi jak dwa zielone księżyce w ciemnościach, wlepionemi w płonący wzrok Szer-Khana rzuciła się naprzód, wołając:

— A ja Roksza, to znaczy Djablica, odpowiem ci na to, co mówisz. Ten mały człowiek do mnie należy, mości Lungri, do mnie wyłącznie! On nie będzie wcale zabity. On będzie żył na to, aby mógł biegać z całym klanem i z całym klanem polować; i pilnuj się, ty łowco nagich dzieci, zjadaczu żab, zabójco ryb! On kiedyś tobie polowanie urządzi... A teraz, wynoś się stąd, klnę się na sambhura, którego zabiłam — bo ja się nie żywię drobiem zdechłym z głodu! — wynoś się z powrotem do swojej matki, poparzony w puszczy, bardziej kulawy niż przyszedłeś na świat. Idź precz!

Wilk Ojciec podniósł oczy, osłupiały. Nie pamiętał już owych dni, w których zdobył Wilczycę w szlachetnej walce przeciwko pięciu innym wilkom, wówczas, kiedy to w wyprawach klanu nie przez samą tylko grzeczność nazywano ją Rakszą czyli Djablicą. Szer-Khan mógłby był stawić czoło Wilkowi-Ojcu, ale nie mógł wdać się w walkę z Wilczycą, ponieważ wiedział, że w pozycji, w której się znajdował, ona miała po swojej stronie wszystkie korzyści terenu, a przytem walczyłaby na życie i śmierć. To też warcząc cofnął się poza otwór jamy i dopiero kiedy uczuł, że znajduje się w swobodnej przestrzeni, zawołał:

— Każdy pies szczeka na własnem podwórzu! Zobaczymy co powie klan, dowiemy się, jak się będzie zapatrywał na to wychowywanie małych ludzi. Malec należy do mnie! On musi w moich zębach znaleść zgon! Rozumiecie, złodzieje o grubych ogonach!

Wilczyca, zziajana, położyła się między swemi dziećmi. Wilk-Ojciec rzekł do niej poważnie:

— Ten Szer-Khan ma słuszność: malec musi być pokazany klanowi. Cóż ty na to, matko! Chcesz go jeszcze wychowywać?

Wilczyca szepnęła:

— Czy ja go chcę wychowywać?... Przyszedł golutenki, w nocy, sam, umierając z głodu — i nawet wcale się nie bał! Patrzaj, już usunął na bok jedno z naszych dzieci! A ten kulawy rzeźnik byłby go zabił i uciekłby sobie potem do Wengunga, zostawiając nas tu wieśniakom, którzy na nasze schronienia urządziliby obławę, ażeby się zemścić! Czy ja będę wychowywała?... Ależ z pewnością wychowam go! Połóż się mała żabo!... O mój Maugli, — ponieważ Mauglim czyli Żabą chcę cię odtąd nazywać, — przyjdzie czas, kiedy ty zapolujesz na Szer Khana, tak jak on polował na ciebie!

— Ale co na to powie nasz klan! — powtórzył Wilk Ojciec.

Prawo Puszczy ustanawia bardzo jasno, że każdy wilk może, gdy się ożeni, usunąć się z klanu, do którego należy; ale skoro jego dzieci dość już podrosną, ażeby się trzymać na nogach, musi je przyprowadzić na Radę Klanu, która zgromadza się wogóle raz na miesiąc, podczas pełni, ażeby inne wilki mogły rozpoznać identyczność przedstawianych wilcząt. Po tem badaniu, wilczętom wolno biegać, gdzie im się podoba i aż do chwili, w której zabiją pierwszą łanię, nie ma żadnej wymówki dla dorosłego wilka, do tego samego klanu należącego, któryby się poważył zabić jedno z nich. Karą jest śmierć mordercy tam, gdzie się go znajdzie, a jeżeli ty, czytelniku, zastanowisz się choć minutę, przyznasz, że tak właśnie powinno być.

Wilk-Ojciec odczekał jakiś czas, aż jego małe będą mogły biegać cokolwiek i wtedy, w nocy, na którą zwołano zgromadzenie, zaprowadził je wraz z Mauglim i Wilczycą Matką na Skałę Rady — był to szczyt wzgórza, pokryty kamieniami i głazami, gdzie się mogło odosobnić ze stu wilków. Akela, duży samotny, osiwiały wilk, który wskutek swojej siły i zręczności postawiony został na czele klanu, wyciągnął się na kamieniu w całej swojej długości, cokolwiek poniżej niego usiadło przeszło czterdzieści wilków wszystkich kształtów i wszystkich sierści, począwszy od weteranów o borsuczej barwie, którzy jednak jeszcze mogli sami własną siłą załatwić się z każdą łanią, a skończywszy na młodych czarnych trzyletnich wilczkach, które już czuły się na siłach do samodzielnego polowania. Samotny Akela stał już od roku na czele wilczego klanu. Za czasów swojej młodości dwukrotnie wpadł w zasadzkę, przygotowaną na wilki, raz zaś jeden został uderzeniem w łeb tak ogłuszony, że padł bez życia i zostawiony został, jako zdechły: to też znał on zwyczaje i obyczaje ludzi.

Na skale rozmawiano bardzo mało. Przyprowadzone wilczęta przewracały się wzajemnie w środku koła, utworzonego przez ich matki i ojców, a od czasu do czasu jakiś starszy wilk podchodził spokojnie ku jednemu z wilcząt, oglądał go uważnie, a potem w milczeniu wolnym krokiem powracał na swoje miejsce. Czasem jakaś matka wysunęła swojego małego na pełne światło księżyca, aby się upewnić, że nie został niespostrzeżony. Co do Akeli, ten tylko krzyczał monotonnie od czasu do czasu:

— Wy znacie Prawo, wy znacie Prawo! Przypatrujcie się więc dobrze, o wilki!

A matki podejmowały ten krzyk:

— Przypatrujcie się, przypatrujcie się dobrze, o wilki!

(Ciąg dalszy nastąpi).

aspera ad astra. 48. „Wielkości parowe“ sztuka w 4 aktach, „Z życia“. 49. „Pokątnik“ przedstawienie zabawne, w 4 aktach, *Corcordia res parvae crescunt.* 50. „Żona“, komedja w 3 aktach, godło „Ona“. 51. „Epos stu lat“, trylogja na tle historycznem pod tytułami: a) Konfederaci Barscy, b) Zygmunt Sierakowski, c) Hanusia Kożuchówska, godło „Ten“. 52. „Defraudant“, sztuka, godło *Plus esse quam videri* i 53. „Pożary“, dramat rodzinny, w 4 aktach z czasów powstania, bez godła.

Co do rodzaju utworów nadesłano na konkurs: dramatów 11, komedyj 12, dramatów historycznych 4, sztuk 13, sztuk ludowych 6, dramatów ludowych 3, 1 obraz dramatyczny, 1 obraz historyczny, 1 obraz sceniczny z życia ludu miejskiego i 1 trylogja historyczna, ogółem więc jak już podaliśmy powyżej, nadesłano prac 53.

Pierwsze posiedzenie jurów odbędzie się niebawem.

Donosiłem wam o śmierci niezwykle zasłużonego pedagoga, męża wielkiej nauki i niepospolitych zalet serca i umysłu: Zygmunta Samolewicza, dra filozofji, em. krajowego inspektora szkolnego. Ś. p. Zygmunt Samolewicz przez długi szereg lat był dyrektorem gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, a na tem stanowisku położył około wychowania młodego pokolenia zasługi niespożyte, z gimnazjum tego wychodziła bowiem, dzięki kierunkowi nadanemu przez zmarłego, młodzież nietylko w rzeczach szkolnych biegła, ale też z gorącem sercem i z zapałem do nauki i do szerszej pracy obywatelskiej; obok umysłów, kształcono w gimnazjum, którego ś. p. Samolewicz był dyrektorem, także charaktery i serca. Następnie powołany do Rady szkolnej krajowej na stanowisko krajowego inspektora szkół, rozwinął również bardzo pożyteczną działalność; — niestety, cierpienia fizyczne zmusiły go wkrótce usunąć się od pełnienia obowiązków urzędowych. Jednakowoż i po ustąpieniu z urzędu, przy której to sposobności, już poprzednio odznaczony krzyżem kawalerskim orderu Franciszka Józefa, w dowód uznania zasług otrzymał tytuł radcy dworu, ś. p. Zygmunt Samolewicz nie zaprzestał zajmować się gorąco sprawą wychowania i nauki, i o ile mu nadwątlone zdrowie pozwalało, nie odmawiał społeczeństwu usług swych w tym kierunku do ostatniej niemal chwili. Był też honorowym członkiem Towarzystwa pedagogicznego i Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych i t. d. S. p. Samolewicz pracował również wiele na polu naukowem; podręczniki jego dotychczas jeszcze służą za podstawę nauki w gimnazjach a jego prace fachowe z zakresu filologji zdobyły mu godność członka krakowskiej Akademji umiejętności. Wskutek choroby przedwcześnie musiał się wycofać z życia czynnego, po którem społeczeństwo miało prawo wiele jeszcze się spodziewać, i przedwcześnie też zmarł, bo liczył dopiero 56 rok życia. Cześć jego pamięci! **Zet.**

Wadowice 7 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Wybryki oficera.

Pospieszam donieść o wybryku oficera, jaki się zdarzył w spokojnych dotąd Wadowicach i zniweczył zgodę i harmonję, jakie dotychczas między mieszkańcami a garnizonującą załogą istniały. Wypadek pobicia studenta przez oficera podniecił umysły i oburzył mieszkańców. Ojciec zaś poszkodowanego studenta czyni wszelkie kroki celem otrzymania satysfakcji.

Oficerem rozbijającym na ulicy studentów, jest nowomianowany w awansie listopadowym porucznikiem (Lieutenant) p. Józef Hawlitschek, należący do 6 kompanji garnizonującego tu 16 pułku obrony krajowej. Studenci pobici uczęszczają do VIII klasy tutejszego gimnazjum i znani są jako pilni i spokojni uczniowie.

Rzecz cała miała się jak następuje: Dnia 4 b. m. koło godziny w pół do trzeciej po południu wracali obaj studenci z przechadzki t. z. ulicą Lwowską, która tworzy gościniec idący z Wadowic do Kalwarji. Tuż za mostem na Skawie spotkali idącego naprzeciw oficera p. H., który, jak się okazało, prowadzić miał oddział wojska na strzelnicę, a który puściwszy oddział daleko naprzód, sam za nim powoli podążał. Rozmijając się z oficerem, student W. zakaszlał zupełnie przypadkowo i gdy oficera minęli, odplunł. Oficer jednak musiał wziąć to do siebie, gdyż uszedłszy kilkanaście kroków zawrócił i krzyknął: „Stehen bleiben“. Studenci początkowo nie zważali na krzyk zajęci rozmową, lecz usłyszawszy powtórny krzyk oglądnęli się i stanęli. Wtedy przystąpił do nich p. Hawlitschek i początkowo obrzucił mnóstwem obelg bliżej stojącego studenta D., następnie zaś zwrócił się do studenta W. i rozpoczął na nowo krzyki i obelgi. Z miotanych przekleństw i obelg zdołali zaledwo przelęknieni studenci zapamiętać sobie następujące: „Mistvieh, Lausbub, Dummkopf, niederträchtiger Kerl, Trottel, dummer Pollacke“. Studenci wymawiali się, że mu nic nie zrobili złego, ani nie mieli zamiaru wyrządzić i odeszli spokojnie, gdy p. Hawliczek krzyczeć nie przestawał.

Atoli zaledwie uszli kilka kroków, usłyszeli znowu okrzyk *stehen bleiben*, a gdy stanęli przyskoczył do nich p. Hawlitschek i jednego z nich W. w twarz uderzył i zapalczywie począł gonić uciekającego. Gdy atoli dogonić go nie mógł, wrócił się do D. stojącego tymczasem spokojnie i z krzykiem wśród przekleństw począł go pytać o nazwisko. Student mówić nie chciał, dopiero, gdy oficer chwytał za szablę i krzyknął: *ich habe das Recht dich hier mit dem Säbel niederzuhauen,* zląkł się i oba nazwiska powiedział, żądając nawzajem, by mu oficer swoje powiedział nazwisko. Atoli oficer odpowiedział mu: *mit solchen wie du, spreche ich nicht* i odszedł szybkim krokiem. Scenę tę widziało 4 osoby.

Oficer ten jest widocznie bardzo butny i dumny ze świeżo otrzymanej rangi, gdyż na drugi dzień w sobotę rozpoczął na rynku wieczorem kłótnię z innymi studentami o to, że mu się na czas z drogi nie usunęli. Na krzyk jego uczyniło się zbiegowisko, a w tłumie oficer został oporządzony tak, że aż czapka mu z głowy spadła. Publiczność oburzona na oficera do najwyższego stopnia poturbowała i kaprala, którego oficer wezwał do pomocy.

P. Hawlitschek udał się następnie do magistratu, gdzie całe zajście, osłoniwszy siebie, opisał a zarazem podał do protokółu i zajście piątkowe. W protokole tym nadmienił, że kaszel studenta W. wydał mu się, *zu verdächtig* i dlatego wrócił się i uderzył go w twarz.

Oficer ten znany jest ze swej buty, gdyż jeszcze jako kadet często stawał na chodnikach tak, że przechodnie musieli go daleko po błocie obchodzić. Tak studenci jak i mieszkańcy miasta są nadzwyczaj rozdrażnieni. Ojciec studenta W. wnosi skargę do komendy korpusu i odnosi się z zażaleniem do posłów w Radzie państwa.

ZE ŚWIATA.

Berlin 6 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Nowa sztuka Hauptmana p. t. „Fuhrman Henschel“. — Wielkie oszustwo żydowskie. — Żydówki wychowawczynie usunięte od obowiązków.

Właśnie dziewięć lat upływa jak Gerard Hauptman, jako dramatyczny poeta, po raz pierwszy wystąpił. W tym okresie czasu napisał on dziesięć utworów odmiennych postaciami, które też i różne losy przechodziły. W sobotę przyłączył autor do tego łańcucha swych utworów nowe ogniwo, był to bowiem dzień, w którym po raz pierwszy przedstawiono w „Deutsches teater“ świeżo napisaną przez niego pięcioaktową sztukę p. t. „Fuhrmann Henschel“. We wszystkich niemal dziełach jego, a więc i w ostatniej, rozbrzmiewa rodzima, śląska nuta.

Bardzo ciekawe są losy, jakie przechodził Hauptman, nim został pisarzem dramatycznym. Poeta mianowicie urodził się (15 listopada 1862 r.) na Śląsku w Obersalzbrunn, gdzie ojciec jego miał hotel, w którym obcznie przybysze z zagranicy stawali. Gdy był młodym chłopcem, hałas ruchliwej gospody nie wiele go obchodził, ale za to, gdy trupa prowincjonalna zjechała do miasteczka, był w swoim żywiole. Teatr interesował go i zajmował nad wszystko, to też próbował po skończeniu kilku klas szkoły realnej w Wrocławiu rozmaitych zawodów, ale wszędzie, na każdem polu doznawał niepowodzenia.

Gdy w szkole nie szło, ojciec pozwolił mu oddać się gospodarstwu. Ale temu długo się nie oddawał. Rzucił się na pole sztuki i zapisał się w r. 1879 do szkoły sztuk pięknych w Wrocławiu na wydział rzeźbiarski. Czując jednak więcej talentu do twórczości poetyckiej, niż plastycznego modelowania i rysunku, opuścił tę szkołę i zapisał się jako nadzwyczajny uczeń na uniwersytet w Jenie dla uzupełnienia swego dotąd bardzo niedostatecznego wykształcenia. Wówczas to zajął się nim prof. Böhtlingk i pod wpływem klasycznych studjów napisał wtedy Hauptman pierwszy dramat p. t „Rzymianie i Germanie“. Wkrótce potem miał zamiar napisać powieść p. t. „Periklea“ i w tym celu zwiedził nawet w r. 1883 Grecję i wyspę Capri. Ale zamiast powieści, jak to zwyczajnie bywa w niedającej się naprzód obliczyć twórczości poetyckiej, zależnej najczęściej od świeżo odczutych wrażeń, napisał dramat p. t. „Tyberjusz“, który tak się niepodobał jego protektorowi, prof. Böhtlingkowi w Jenie, że z podciętemi skrzydłami poeta opuszcza uniwersytet i udaje się do Rzymu, gdzie zostaje rzeźbiarzem.

Niedługo potem powraca do Niemiec, gdzie w Berlińskim uniwersytecie poświęca się historji i filozofji. W końcu ożeniwszy się osiedla się stale w Schreiberau w Górach Olbrzymich, na północ od Czech, gdzie zdala od gwaru miejskiego pisze swoje poetyckie utwory. Pierwsze płody jego pióra jak „Vor Sonnenaufgang“, „Das Friedensfest“, „Einsame Menschen“, mimo świetnego psychologicznego kolorytu w najdelikatniejszych odcieniach, nie doznają powodzenia ani w Wiedniu, ani w Berlinie. Dopiero „Tkacze“ (w r. 1892) dają w nim poznać talent niepospolity a „Hannusia“ rozsławia imię jego po całej Europie.

Nie masz realniejszego tematu, niż w ostatniej jego wyżej wzmiankowanej sztuce p. t. „Fuhrmann Henschel“. Oto krótka treść: Henschla żona żąda na łożu śmierci, aby jej mąż święte złożył przyrzeczenie, że nie wejdzie w związek małżeński z dziewką Hanną; Henschel, dobry człowiek, ale słaby charakter, możeby dotrzymał chętnie przyrzeczenia, ale już to dlatego, że oddawna ma na oku swarną dziewuchę, już że gospodarstwo potrzebuje gospodyni, żeni się z Hanną, mimo, iż wiedział, że dziewczyna miała dziecko u ludzi na wychowaniu. Nowa pani rządzi się jak szara gęś na gospodarstwie, trzęsie całym domem i męża bierze pod pantofel. Z jakimś kelnerem wdaje się w miłostki i jest szalona z gniewu, gdy mąż jej córeczkę przyprowadza z opieki obcych do domu. Henschel chce żonie na każdym kroku dogodzić, tymczasem spotyka się ciągle z jej wyrzutami. Mimo tego, robi wszystko, co ona każe. Odprawia na jej życzenie ze służby starego parobka i popada przez nią z sąsiadami w nieporozumienia i niesnaski. W końcu brat jego pierwszej żony w oczy mu powiada, że go obecna żona zdradza. Henschel nie chce temu wierzyć, ale żona wcale nawet tego nie jest zdolna zaprzeczyć. Wówczas biedny, złamany chłop traci wszelką siłę i z wieśniaczym fanatyzmem widzi w tem wszystkiem złem, co się na niego wali, tylko następstwa — złamanego słowa, jakie dał swej pierwszej żonie. Czuje się przeklętym, a w chorobliwej swej fantazji, gdzie tylko się ruszy, wszędzie widzi prześladujący go cień swej pierwszej żony. Wśród doszczętnego złamania sił moralnych, ima się stryczka i kończy samobojstwem.

I to wszystko. Drobnostka, którąby słabszemu autorowi ledwie posłużyła do napisania małej nowelki, wystarczyła wielkiemu mistrzowi pióra do nakreślenia wybornego wieśniaczego konfliktu uczuć, mających wysoce dramatyczny nastrój i dających się zastosować i przesunąć w inne społeczne środowisko wyższych sfer towarzystwa, tyle w sztuce jest treści życia, tyle ogólno-ludzkich uczuć.

Dzieło, które jest jednym z najlepszych utworów Hauptmanna, podobało się bardzo. Publiczność wywoływała autora po kilkakroć i przyjmowała go owacyjnie, zwłaszcza po 4-tym akcie, który jest kulminacyjnym punktem sztuki. Bohatera grał z niezrównaną naturalnością Rudolf Rittner, dziewkę Hannę interpretowała wybornie Elsa Lehman.

Tutejsza policja kryminalna odkryła nowe zupełnie oszustwo. Jakiś żyd Lipschütz spekulował z korzyścią na głupotę i gorączkę gry i urządził formalną loterję klasyczną. Przedsiębiorczy ten rycerz przemysłu założył „pierwszą gdańską loterję pieniężną“, o której dotychczas nic nie wiedziano ani w Gdańsku ani w Berlinie. Lipschütz, który mieszka w Królestwie Polskiem blisko granicy pruskiej, zamówił losy do swej loterji w jednej z tutejszych drukarń przy ul. Aleksandra podług wzoru saskiej loterji państwowej i sprzedawał je wyłącznie w Rosji.

Wydrukowane tutaj losy, zapakowane w skrzynie i zadeklarowane jako towary galanterjne, wysłano do Olsztynu w Prusach Zachodnich, skąd je przeszwarcowano za granicę. Następnie zaopatrzono losy w numery i sprzedawano je za pomocą pośredników. W ten sposób udało się Lipschützowi sprzedać 4 klasy po 10 000 losów, ogółem 40.000 losów po 6 marek 55 fenigów, w ogólnej wartości 262.000 marek. Spekulacja była więc bardzo korzystna i Lipschütz ubolewa niewątpliwie, że policja tak szybko położyła tamę temu złotemu interesowi. Ciekawem jest przytem, że grający otrzymywali regularnie listy wygranych, z których jednak wynikało tylko, że przegrali. Wygrywającym był zawsze Lipschütz.

Szwindel wykryto w ten sposób, że poddani pruscy, którzy nabyli takie losy za granicą, po powrocie w Olsztynie dopytywali się o listę wygranych. Losy są dobrze wykonane i niczem się nie różnią od prawdziwych losów loteryi państwowych. Nie brak na nich ani stempla państwowego, ani podpisów dyrektorów banku i t. p. U drukarza przy ul. Aleksandra skonfiskowano znaczny zapas gotowych już do wysyłki losów 5 klasy oraz korespondencję. Z listów wynikało, że loterja była oczywistym szwindlem, aresztowano więc onegdaj drukarza. Zaprzecza on, jakoby brał udział w oszustwie i zapewnia, że drukował jedynie losy za zwykłe wynagrodzenie.

Ciekawą w końcu wiadomość mam wam do zakomunikowania. Oto w Berlinie zwolniono wszystkie nauczycielki żydówki od obowiązków, oraz odebrano prawo kierowania zakładami wychowawczymi jedynie z tego tytułu, że są żydówkami — a więc wychowania dzieci chrześcijańskich żadną miarą powierzyć im nie można. Austrja we wszystkiem naśladuje Prusy, więc jest nadzieja, że może po latach kilku i u nas wydadzą podobne zarządzenie. **Mir.**

KRONIKA.

Kraków dnia 9 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś, środa, Teodora, żołnierza i Ursyna; jutro Andrzeja z Awelinu i Nimfy panny.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu listopadzie wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo, z wyjątkiem na łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W miesiącu listopadzie wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i pstrąga.

Ochraniać należy raka, zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 45, zachód przypada o godzinie 4 minut 2, długość dnia godzin 9 minut 17.

Stan powietrza. Dnia 9-go listopada o godzinie 7 rano barometr 752.2, termometr + 4·2 C., wilgotność 91%, wiatr zachodni. 8. Mgła.

Ci z Szanownych Abonentów, którzy należytości prenumeracyjnej nie nadeślą do czwartku dnia 10-go b. m., numeru piątkowego już nie otrzymają.

Ucieczka Korytowskiego.

Ze Stanisławowa donoszą pod datą 8 bm. do pism lwowskich: Korytowski pokazał wczoraj znowu jednę ze swych sztuczek, które słusznie zjednały mu nazwę skończonego „hochstaplera". Oto w poniedziałek o godzinie 5 30 wieczorem uciekł z aresztu śledczego z córką zarządcy więzień, Matyldą Dancewiczówną.

A mogło to się stać i stało w następujący sposób: Korytowski pozostawał ostatnimi czasy w oddziele szpitalnym tut. aresztów sądu obwodowego, gdzie go często odwiedzała siedmnastoletnia córka. Panienka ta bardzo romansowego usposobienia, potrafiła wyrobić sobie wolny i o każdej porze wstęp do kaźni więziennej, a korzystając z tego, zawierała znajomości z różnymi młodymi ludźmi, przemieszkującymi przymusowo w budynku więziennym. Zaznajomiwszy się z Korytowskim uknuli obydwoje, prawdopodobnie w porozumieniu z „komitetem ratunkowym", który dostarczył pieniędzy, plan ucieczki, wykonany w ten sposób, iż Dancewiczówna dostarczyła Korytowskiemu palta, fałszywych wąsów, a wszedłszy wieczorem do jego kaźni, wyprowadziła go jako swego „wujcia".

W bramie stał dozorca więzienny, który niedawno przybył do Lwowa i Korytowskingo dobrze nie znał. Z obowiązku jednak zatrzymał wychodzących i zapytał dokąd idą. Na to Dancewiczówna rezolutnie odpowiedziała: „Cóż to nie wolno mi chodzić z moim wujciem?" Wtedy dozorca przyzwyczajony do ciągłych wizyt panny, puścił ją z towarzyszem.

Dopiero w godzinę później spostrzeżono nieobecność Korytowskiego w kaźni, i zaalarmowano natychmiast policję, a potem żandarmerję. Policja przez całą noc szukała go w mieście. Korytowski albo bawi w ukryciu koło Stanisławowa, albo uciekł na Węgry.

Już od dawna mówiono w mieście o stosunkach, jakie Matylda Dancewiczówna miała z młodymi ludźmi, siedzącymi w aresztach śledczych, a nawet i w więzieniu. Z każdym przystojniejszym i gładszym, zawiązywała romans, uprzyjemniając mu pobyt w więzieniu i ułatwiając porozumiewanie się ze światem wolnym. Utworzyła nawet formalną ajencję stręczeń klientów karnych dla jednego z tutejszych adwokatów. Stosunki te trwały w najlepsze aż do przybycia prezydenta sądu p. Duniewicza, który powziąwszy wiadomość o tych pogłoskach, zarządził natychmiast energiczne dochodzenia, o których Korytowski i Dancewiczówna dowiedziawszy się, plan ucieczki przyspieszyli i szczęśliwie wykonali.

Korytowski jest średniego wzrostu, blondyn, eleganckiej postawy, bez brody — Dancewiczówna niskiego wzrostu, rumiana, z przymrużonemi oczami.

W ostatniej chwili telegrafują: Córkę dozorcy więzień, Dancewiczównę, aresztowano 5 b. m. na dworcu kolejowym w wagonie, i to w chwili, gdy odwiózłszy Korytowskiego do Hadikfalvy powracała do Lwowa. Korytowski uciekł do Rumunii.

Wiadomości osobiste. Dr Marjan Piątkowski były długoletni asystent kliniki chorób wewnętrznych Uniw. Jagiell., korzystając z udzielonego mu stypendjum przez ministerjum Wyznań i Oświaty, wyjechał w celu dalszych studjów lekarskich za granicę. — Dr Paweł Radecki, znany i ceniony lekarz, b. redaktor i wydawca *Przeglądu hygienicznego* (dziś już nie wychodzącego), przeniósł się na stałe do Lwowa.

Administracja podatków podaje do wiadomości, że wyciąg sporządzony z wydanych stronom nakazów płatniczych na podatek osobisto dochodowy wymierzony na rok 1898 został w lokalu administracji podatków (Hotel Centralny od ulicy Zacisze) do przeglądu przez interesowanych wystawiony. Prawo przeglądania tego wyciągu przysługuje tylko należycie wylegitymowanym, obowiązanym do płacenia podatku osobisto-dochodowego w mieście Krakowie. Przeglądać można przez dni 14 począwszy od dnia 9 do 22 b. m. w godzinach urzędowych od 9 do 1 w południe i od 4 do 6 popołudniu.

Z kursów im. Baranieckiego. W lwowskich pismach czytamy: Z powodu protestu założonego przez *Głos Narodu*, p. Górski wniósł rezygnację na ręce kierownika zakładu prof. dra Rostafińskiego, który jej nie przyjął. Pomimo tego sekcja szkolna zatwierdziła skład grona nauczycielskiego bez p. Artura Górskiego

Na kursach wyższych dla kobiet imienia Adrjana Baranieckiego, wykłady rozpoczną się we czwartek dnia 10 listopada.

Komisja konsensowa, na posiedzeniu w dniu wczorajszym pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Karola Pieniążka, oświadczyła się za zezwoleniem na wydzierżawienie niektórych konsensów restauracyjno-szynkowych, tudzież na wyszynk piwa i kawy, oraz w sprawach o przeniesienie tychże konsensów. Zarazem oświadczyła się komisja za udzieleniem kilku nowych konsensów na wyszynk piwa, miodu, kawy i utrzymywanie bilardów.

Z Tow. Ubezpieczeń. Przy wyborze uzupełniającym członków rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń wybrani zostali pp.: dr Władysław Kraiński z obwodu przemyskiego, Zdzisław Obertyński z obwodu żółkiewskiego i adw. dr Roman Adamski z obwodu jasielskiego.

W klubie prawników pierwszy wieczór towarzyski, który się odbędzie w niedzielę, dnia 20 b. m., rozpocznie się nie komersem, lecz koncertem orkiestry 13 pułku piechoty.

Krakowski Klub szachistów urządza 15 b. m. turniej szachowy, w którym mogą brać udział wszyscy członkowie Klubu. Wpisy przyjmują od dnia 7 b. m. wszyscy członkowie wydziału, którzy również udzielają bliższych szczegółów o turnieju.

Z Tow. Ogrodniczego. Dnia 13 listopada (niedziela) o godzinie $10^1/_2$ przed południem odbędzie się zebranie członków naszego Towarzystwa w sali wykładowej gabinetu geologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego (ul. św. Anny l. 6 I-sze piętro). O 1 godzinie wspólny obiad. Po południu zwiedzanie osobliwości miasta.

Z Domu Matejki. Dom Matejki z dniem 10 listopada zostaje napowrót otwarty dla publiczności. Godziny zwiedzania są następujące: we środy i niedziele od 10 do 1 za opłatą 20 ct., a we czwartki od 10 do 1 za opłatą 50 ct.

Jak się u nas piszą recenzje muzyczne? Jegomość jakiś, podpisany znakiem ...cz, pomieszcza w doszczętnie skompromitowanym już dzienniku sprawozdanie z ostatniego koncertu „Lutni", w którem nie wiadomo naprawdę, co więcej podziwiać, czy złą wolę, czy też brak elementarnych pojęć o muzyce. Panu temu podoba się np. pisać takie rzeczy, że kompozycja Żeleńskiego „Chór strzelców", wykonana blado, przeszła bez wrażenia, lub że w spokojnej „Legendzie" Wieniawskiego, odegranej przez Kreislera, znalazło się może (!) cokolwiek (!) zawiele (!) refleksji. Tymczasem, czy da kto wiarę, że ów blado wykonany: „Chór strzelców" Żeleńskiego. musiał być na żądanie publiczności powtórnie odśpiewany, a zaś „Legendy", którą wszystkie wróble dobrze już znają, z wyjątkiem tych, które gnieżdżą się w głowie pana ...cz... — Kreisler nie grał wcale. Jeszcze zabawniej przedstawia się szanowny pan sprawozdawca, kiedy poucza „Lutnię", aby się wzięła do „poważniejszych" kompozytorów. No — jeżeli już taki — Żeleński — lub kantata „Zadźwięcz pieśni", napisana na odsłonięcie pomnika Mickiewicza, wydają się panu ...cz... za mało poważnemi, to już widoczna, że można go zadowolić chyba tylko — słynną polką „rachciachciach", lub też kompozycjami nieudałemi p. M. F. I jeszcze jedna uwaga: Pan ...cz... radzi „Lutni" więcej niż dotąd pracować — co „Lutnia" nawet bez przemądrych rad recenzenta zawsze czyniła, a przypominam tutaj tylko zdanie poprzedniego recenzenta tego pisma p. S. Bersona, znanego muzyka, który, nie szczędząc zasłużonych chórowi „Lutni" pochwał, stawiał go na równi z chórem wiedeńskiego „Männergesangverein'u". Lecz nie o to idzie, jeżeli jest już mowa o tych „radach", to należałoby właściwie zapytać p. recenzenta, czy nie byłoby lepiej, aby miasto udzielać podobnych rad, których „Lutnia" dzięki Bogu nie potrzebuje, przynajmniej tego nauczyć się on zechciał, by pragnąc rozprawiać o poważnej muzyce, odróżnić przynajmniej mógł spokojną „Legendę" Wieniawskiego od „Andante religioso" Thomea. Dopiero po nauczeniu się tego i po zapoznaniu się z abecadłem muzycznem, może on porwać się do pisywania recenzyi, za które przecież przez redakcję bywa chyba wynagradzany. Tych kilka słów zamieszczono w imię prawdy, by publiczność nasza wiedziała, kto to u nas recenzje muzyczne pisuje.

Chleb dla swoich. Wyczytawszy w kronice pod tytułem „chleb dla swoich", że pani Aniela Krzywdzińska, posiadając odpowiedni kapitalik, pragnęłaby założyć sklep chrześcijański, jeden z naszych przyjaciół i korespondentów prosi nas o powiadomienie tej pani, że właśnie poszukiwani są kompetenci do założenia interesu w Makowie, w Nowym Targu i Poroninie, w tej ostatniej miejscowości celem prowadzenia Kółka rolniczego. Zawiązane w Nowym Targu Towarzystwo rolniczo-zaliczkowe ma właśnie na celu powiększyć zastęp naszych sklepików i pomocą materjalną i moralną o ile się da wspierać handle chrześcijańskie osiągnąwszy na tem polu już wcale nie złe rezultaty.

W Chabówce, gdzie obecnie budują kolej i rozszerzają stację, konieczny jest taki handel i wszyscy urzędnicy stacyjni będą go wspierać, byłyby tam więc niezłe widoki; mogłaby również odkupić od pewnego żyda dom, a gdyby się to nieudało, Towarzystwo nowotarskie dostarczy jej lokalu. Gdzie się należy udać po szczegółowe informacje, chętnie wskażemy ustnie w redakcji.

W Nowym Targu prosperowałby również sklepik z żywnością, a w Poroninie możnaby objąć znakomicie prosperujący sklep Kółka rolniczego,

Do Nowego Targu poszukiwany jest usilnie przemysłowiec, ktoryby otworzył handel towarów bławatnych i galanteryjnych, bo są tam tylko żydowskie sklepy. Wogóle w Nowotarszczyźnie trzeźwi a pracowici kupcy mieliby otwarte pole działalności we wszystkich gałęziach i znajdą poparcie wszechstronne.

Policja przyaresztowała Pawła Luks v. Fritza Wernera z Prus za obrazę religji, za przybranie fałszywego nazwiska, oraz jako podejrzanego o zabójstwo.

Pogrzeb. W Podgórzu odbył się wczoraj pogrzeb śp. ks. Jana Kantego Skrzyńskiego, emerytowanego kapelana wojskowego, kanonika-jubilata i radcy honorowego konsystorza tarnowskiego, ozdobionego medalem wojennym. Śp. ks. Skrzyński przeżył lat 89, w tych 65 kapłaństwa. Pogrzeb o godzinie 3 popołudniu odbył się przy udziale wielkiej liczby publiczności z Krakowa i Podgórza, oraz licznych oficerów i muzyki wojskowej 100 pułku. Zwłoki z domu przy ulicy Józefińskiej do kościoła prowadził ks. dziekan Twardowski z Wieliczki. Następnie z kościoła na cmentarz eksportował ks. prałat Wróbel, kanonik katedralny przy udziale licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego. W pogrzebie uczestniczyło również Tow. weteranów wojskowych.

Poświęcenie dzwonów. Z Liszek piszą do nas: Dnia 6 b. m. odbyła się u nas piękna i rzewna uroczystość. Oto wobec licznie zgromadzonego ludu i inteligencji ks. dr Wincenty Smoczyński, dziekan i szambelan papieski, dokonał poświęcenia trzech nowych dzwonów, sprawionych dla kościoła parafjalnego w Liszkach. Dzwony te są skali dur-harmonijne: e, gis, h. Największy z nich „Andrzej" z obrazem św. Andrzeja i napisem: *Andreas Apostole, ora pro nobis*, waży netto 962 klgr. na stelażach żelaznych jako montowanie, z dekoracją romańską u spodu, sprawiony kosztem 1.663 złr. 26 ct., przez miejscowego plebana ks. Andrzeja Bańskiego, na pamiątkę 25 lat jego kapłaństwa, co jest na dzwonie uwidocznione. Dwa mniejsze dzwony sprawione kosztem konkurencji kościelnej; mianowicie: „Jan" waży 460 klgr. netto na stelażach jak i poprzedni i z tą samą ornamentacją, z wyobrażeniem św. Jana i napisem: *S. Joannes divinae legis amator, deprecare pro populo*; kosztuje 795 złr. 80 ct. Trzeci dzwon nosi imię: „Marja" tej samej co i poprzednie konstrukcji z obrazem N. M. P. Częstochowskiej i napisem: *S. Maria inter rubeta lilium, ora pro nobis*; waży 268 klgr. i kosztuje 453 złr. 64 ct. Głos dzwonów tych jest bardzo piękny, przyjemny i doniosły.

Dzwony te bezsprzecznie należy zaliczyć do piękniejszych i okazalszych z krakowskiej dyecezji. Po dokonanym akcie poświęcania, przemówił ks. dziekan Smoczyński, kreśląc ważność i znaczenie dzwonów w kościele, podnosząc przytem pobożność i ofiarność parafjan dla kościoła.

Święcenie niedzieli w Brzesku. Z Brzeska piszą do nas: Spółka propinacyjna Henoch Klapholc i J. M. Cellnik w naszem miasteczku tak się rozzuchwaliła, że na ustawę o święceniu niedzieli zupełnie nie zważa, gwałci ją w sposób arogancki. Gdy przychodzi niedziela, żydzi wysyłają parobków katolików z furą do browaru do Okocima. W browarze katolicy naładowują pełną furę beczek z piwem i podczas nabożeństwa w kościele w Brzesku znoszą z powrotem z wozu propinacyjnego piwo spółki żydowskiej.

Nadmienić muszę, że żyd Klapholc jest nowowybranym burmistrzem miasteczka Brzeska a szanowna Rada gminna składa się z 23 współwyznawców Mojżeszowych, a zatem któż może takim panom nakazać święcenie niedzieli, chyba ich rabin mógłby na nich wpłynąć.

Dziwić się należy, że p. Götz, właściciel browaru

w Okocimie i marszałek powiatowy, pozwala swoim podwładnym urzędnikom wydawać żydom piwo w niedzielę. przecież mógłby się znaleść inny dzień na tę czynność, chyba że o tem p. Götz nie ma wiadomości. Gdyby spółka propinacyjna chciała sprostować fakt przytoczony, na mocy § 19 n. p., to zastrzegam sobie z góry, że na sprostowanie to setki świadków powołam, którzy podpisami swymi fakt powyżej opisany potwierdzą.

W Rzeszowie odbył się w niedzielę zjazd kandydatów notarjalnych. Obecnych było 22 kandydatów z wszystkich izb notarjalnych. Przewodniczył dr. Małaczyński z Przemyśla. Uchwalono stosownie do wniosków dra Małaczyńskiego, Mikiewicza, Łukaszewicza, Czaudeuny i Gałdzińskiego odnośne rezolucje. Obrady trwały od godz. 2 do 6 po południu.

W sprawie nauczyciela Eljowa, według doniesienia *Kurjera Stanisławowskiego*, komenda wojskowa we Lwowie poleciła wdrożyć śledztwo przeciw porucznikowi Andeli.

„Chrześcjańskie Towarzystwo spożywcze“, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, zawiązało się w Przemyślu. Nowemu stowarzyszeniu zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże!“

W Brodach zawiązało się stowarzyszenie naukowe „Wiedza“, którego celem: podniesienie życia umysłowego w mieście, a środkami: odczyty, wspólne rozprawy, wspólna lektura i wieczorki deklamacyjno dramatyczne.

Do stanu książęcego ma wedle *N. W. Tagblattu* być wyniesiony hr. Thun. Tytuł książęcy ma być prezydentowi ministrów nadany 2 grudnia b. r.

Dla pań. Na jesieni bywa zazwyczaj woda do mycia zbyt ostra, która to okoliczność psuje nieco płeć twarzy i rąk; dlatego należy wodę nieco złagodzić. Przedewszystkiem niechaj nie będzie zbyt zimna — ze dwie godziny powinna stać w pokoju. Następnie, aby cera i płeć były delikatne, użyć pewnej dozy otrąbek migdałowych; wziąć sporą ich garść, wsypać do miednicy, na to pewną ilość mleka przegotowanego, ale zimnego, skrupulatnie rozetrzeć mieszaninę, nalać na to przygotowaną wodę i myć się. Cera rąk i twarzy będzie delikatna i miękka. Manipulację powyższą powtarzać należy codzień, myć się zaś tą wodą można kilka razy dziennie. Drugi sposób, nieco prostszy, a także skuteczny, zasadza się na tem, iż wlewa się kilkanaście kropel czystej gliceryny do wody o łagodnej temperaturze i myje się nią. Kosmetyki bezpieczne, a niedrogie.

Czynownik bóg. Charakterystyczny epizod z życia czynowniczego na Sybirze opowiada wolnomyślna petersburska *Niedieła*. Jakiś z naczelników oświadczył, że jest bogiem i miał ogromne powodzenie u podwładnych mu dzikich, którzy zaczęli mu oddawać cześć, przynależną bóstwu. Wiadomość o tem doszła do władzy, która wysłała urzędnika na śledztwo. W pierwszej podróży śledztwa jednak nie można było przeprowadzić, dlatego, że zaledwie dzicy zobaczyli zbliżający się parowiec, porwali swego boga i ukryli go, a jego kancelarja, której w charakterze „kancelarji niebiańskiej“ działo się wcale nie źle, doniosła, że naczelnik w sprawach służby wyjechał ni mniej ni więcej, tylko... o dwa tysiące wiorst. Trzeba było wracać z niczem. Następną podróż urządzono sprytniej. Przyjechali, usłyszeli znowu, że naczelnik w tundrach, udali że wierzą i odjechali. Gdy ściemniało, parowiec powrócił, a urzędnik zobaczył ciekawe widowisko: Tłumy dzikich w uroczystej procesji niosły swego boga, ubranego w mundur czynownika policyjnego szóstej klasy. Szamani bili w bębny i sławili wybawienie go·a z niebezpieczeństwa; bóg pił wódkę, a naród oddawał mu pokłony i cześć, kręcił się dokoła niego w religijnym tańcu, składał ofiary, kobiety z zachwytu płakały i ryczały... Śledztwo natychmiast wyjaśniło, że naczelnik „dopił się“ do swego bóstwa. Zaczęto go leczyć, wyleczono — ale i ze służby wyrzucono.

Wielkie oszustwo z dostawami dla armji amerykańskiej odkryto w Nowym Jorku, a dopuścić się go miał brat prezydenta Stanów Zjednoczonych Abner Mac-Kinley, który wyzyskując wpływ swój, postarał się o odrzucenie wszystkich ofert, a o przyjęcie tylko tej, którą wniósł jeden z jego przyjaciół, pozostający z nim w ścisłych stosunkach. Przez przyjęcie tej oferty rząd Stanów Zjednoczonych miał ponieść szkodę na kilka miljonów dolarów.

HUMOR.

— Wielmożni państwo zlitujcie się nad głodnemi sierotami...

— Damy wam na Linji A—B, bo w tem pustkowiu nikt naszej jałmużny nie zobaczy.

— Dziwię się, że pan prosisz o moją rękę. Wszak nie dałam ci żadnej zachęty...

— Przeciwnie, powiedziałaś mi pani, że będziesz miała sto tysięcy posagu.

Z TEATRU.

„Król Wesołek“ Marka Pragi.

Czy można wierzyć w dziedziczność wad i przymiotów duchowych? Miałoż toby być prawo ogólne, któremu wszyscy i we wszystkiem podlegamy. Dziedziczność u zwierząt rzuca się każdemu w oczy, łatwo też jest do zaobserwowania — wołają zwolennicy atawizmu. Dziedziczność u ludzi stwierdziła, jak zauważa Kazimierz Zalewski — praktyczna obserwacja ludowa i zawarła ją w licznych przysłowiach, które odnajdujemy wszędzie w czasach najdawniejszych wśród plemion, które nigdy nawet z pierwocin cywilizacyjnego rozwoju nie wyszły. Wszędzie i zawsze powtarza się jedno: jacy rodzice, takie dzieci. Wszak „niedaleko jabłko pada od jabłoni“ — „jaka mać, taka nać“, „jaki ojciec taki syn“, „rodem kury czubate“...

A co mówi nauka? Nauka dotąd przynajmniej stwierdza jedynie dziedziczność suchot, rachitycznych i skrofulicznych chorób, zastanawia się dlaczego w pewnych rodzinach istnieje usposobienie krwi do złośliwych nowotworów, docieka wreszcie przyczyn, z jakich obłęd jest także przekleństwem, ciążącem na całych gromadach osób, związkami krwi z sobą połączonych. We wszystkich jednak wypadkach nauka wyklucza bezwzględność. Inaczej dzieje się w literaturze.

Od czasów Ibsenowskich „Upiorów“ atawizm nie daje spokoju dramaturgom i wojownikom pióra. Ten temat, tak powikłany, dla nauki w wielu wypadkach nierozstrzygnięty, żarliwie chwytają w swe ręce pisarze nowocześni, przenosząc go ze sfery czysto klinicznych badań i ścisłych rozpraw naukowych w dziedzinę fantazji twórczej.

O ile mnie pamięć nie myli, w przeszłym sezonie słyszeliśmy na scenie miejskiej utwór, bezsprzecznie z niezwykłym talentem napisany, „Ucieczkę“ pana Brieux. Autor „Ucieczki“, tak samo jak autor wczorajszej premiery Marco Praga w „Królu Wesołku“ porusza kwestję dziedziczności... wiarołomstwa. Tylko, że francuski pisarz w konkluzji przychodzi do przekonania, że jego Lucyna Berty, pomimo, że matkę miała awanturnicą, pozostanie uczciwą żoną zacnego Jana Belmonta, tymczasem Marco Praga bezwzględnie każe wierzyć, że córka iść musi śladami matki.

Pani Ewa Fara, matka zamężnej Elizy, przed dwudziestu laty upadła, a choć później życie jej było wzorowe, pełne poświęceń i zaparcia, nie zapewniło Elizie jednak podstaw moralnych. Córka po wyjściu za mąż, za człowieka oddanego jej całem jestestwem — po kilku latach pożycia zawiązuje bliższy stosunek z amantem z czasów panieńskich, z jakimś hrabiczem. Smutna, acz dla wielu wielce wygodna logika! Ukradłem, ale czy to moja wina? — nie! — ojciec mój winien, bo kradł itd. Kobieta upada, jestże to jej zbrodnia? — nie, ona ją wyssała z mlekiem matki. Doprawdy, idąc drogą Marca Pragi, możnaby dojść do rozpaczliwych wyników. Bogu dzięki, tak jeszcze nie jest, a przykład, jaki dał nam w „Królu Wesołku“ włoski pisarz, jest może z życia zaczerpnięty, ale niemniej odosobniony.

O wiele wymowniej przedstawia się dramat „Król Wesołek“ pod względem sytuacyjnym. Ta rozpaczliwa A n a n k e, unosząca się nad głową Aleksandra Fara, ojca Ewy, który dla szczęścia i spokoju córki, przebaczył grzech matce, i przy sobie ją zatrzymał — wytwarza nastrój niezwykle silny, a dzięki doskonałemu uscenizowaniu fabuły, sztuka nabiera cech tak realnych, iż zda się, że to życie z całą swoją bezwzględnością i brutalnością przemawia do nas ze sceny.

W „Królu Wesołku“ ani na chwilę zaciekawienie nie słabnie, a choć w końcu gorycz i zwątpienie duszę osiadają, a zamiast zadowolenia czuje się żal do autora za jego bezbrzeżny pesymizm — trudno przecie nie przyznać, że dramat tworzył umysł wyższy, powołany. Subtelne, nawskróś oryginalne odczucie natury tak szlachetnej jak Aleksandra Fary, męża upadłej Elizy i ojca występnej Ewy, tak nieszczęśliwie losem rzuconego w kolizje najtragiczniejsze a przecie tak dumnego, że o bólu jego nikt nie wie, bo twarz dla świata ma uśmiechniętą, stanowi bezsprzecznie punkt ciężkości wczorajszej premiery. Dla artysty rola Aleksandra przedstawia niezwykłe trudności, ale i też niezwykle bogate daje pole do popisu. Wczoraj grał go p. Zawadzki. Odsuwany od sceny, poniżany przez dyrekcję od dwóch lat prawie — zbudził się wczoraj talent wielki, ujrzawszy się na właściwem miejscu i ze zdwojoną napiętością wybujał po nad poziom szarzyzny. Widzieliśmy wczoraj kreację pierwszorzędną, na jaką stać tylko artystów z Bożej łaski. Od czasów „Dzikiej kaczki“ p. Zawadzki nie święcił takiego tryumfu jak wczoraj. Sceny rzeczywiście trudne do oddania jak scena gdy się dowiaduje o upadku córki, lub scena, w akcie drugim, gdy w tragicznej chwili dla Fary przychodzi doń Marotti i nudzi go szczegółami festynu, którego obaj są aranżerami, odegrane były wprost mistrzowsko. Trudno mi wdawać się w szczegóły gry, gdyż na to i czasu i miejsca brak, nie mogę jednak nie podnieść jeszcze jednej sceny, którą p. Zawadzki przepięknie oddał, a mianowicie sceny z córką, w końcu aktu drugiego, gdy patrząc w jej oczy zaczyna wierzyć, że Ewa jeszcze nie upadła. Ile szczęścia i nadziei w oczach Fara błyszczało!

Rolę matki Elizy powierzono p. Otrembowej. Twarz jej wyrażała wiele rezygnacji i bólu, a gra była spokojna i wolna od egzaltacji. Niektóre tylko zbyt głośne wykrzykniki „ach“ i „och“ należałoby ztuszować na przyszłość; psują one całość bardzo starannie wystudjowaną. Artystycznie scenę bojaźni przed ojcem, a następnie scenę z synkiem odegrała p. Bednarzewska (Ewa), której głos zaczyna nabierać coraz głębszych tonów. Nie mogę zgodzić się z p. Solskim co do charakteryzacji: dlaczego Conte, mąż Ewy, ma być brzydki i odrażający? autor nigdzie tego nie zaznacza. Gra p. Solskiego silnie realistyczna, sprawiała potężne wrażenie. Zimnym i „honorowym“ Flaviano Conte był p. Sobiesław, doskonale akcentujący butę kawalera orderu. P. Węgrzyn zbyt młodo wyglądał jak na pięćdziesięcioletniego Pertusaniego, który mówi najwyraźniej o swoich zmarszczkach. P. Roman nie miał odpowiedniej roli dla siebie. Z zapałem toastował p. Preisner.

W pierwszym akcie ensemble rwał się, a sufler pełną piersią pracował. Teatr był prawie pusty.

Minos.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Lwów 9 listopada. Na dzień 12 listopada zwołane jest tu walne zgromadzenie gremium aptekarzy ze wschodniej Galicji. Na porządku dziennym, między innemi postawione są wybory komisyj egzaminacyjnej, kwalifikacyjnej i kontrolującej.

Prezydent miasta, dr Małachowski, którego powrót z Wiednia niebawem nastąpi, zawiadamia, że sprawa zatwierdzenia nowelli do ordynacji wyborczej do Rady miejskiej, jest na dobrej drodze i że jest niepłonna nadzieja, iż nowella ta zdoła ochronić we Lwowie interesy narodowe ludności nisko opodatkowanej, która bez takiej nowelli, byłaby nietylko w swoich prawach uszczuploną lecz prawie wyelminowana.

Wrocław 9 listopada. **Policja wrocławska wezwała wszystkich zamieszkałych w mieście poddanych austrjackich słowiańskiego pochodzenia, aby w przeciągu dni 14-stu opuścili Prusy.**

Wiedeń 9 listopada. Wczoraj rozpoczęły się konferencje biskupów. Między innymi bierze w nich udział i najprz. książe biskup krakowski Puzyna.

Berlin 9 listopada. Z północnego Schleswigu rząd niemiecki wydalił wszystkich poddanych duńskich.

Paryż 9 listopada. W Izbie wybrano deputowanych Cochéry i Aynard wiceprezydentami Izby.

Paryż 9 listopada. Rada ministrów dla zjednania oportunistów dokonała wielu zmian w przeniesieniu prefektów, projektowanem pierwotnie przez Brissona.

Paryż 9 listopada. Senat kryminalny trybunału kasacyjnego przesłuchiwał wczoraj w sprawie Dreyfusa b. ministrów wojny: Merciera, Cavaignaca, Billota.

Londyn 9 listopada. Jeden z londyńskich korespondentów kilku paryskich dzienników miał wczoraj rozmowę z współpracownikiem *Timesów*, w której mu oświadczył, że prefekt policji paryskiej radził wszystkim zwolennikom rewizji, a więc panom Clémenceau, Trarieux i wielu innym, mieć się na baczności. Radził im naprzykład, o ile można najczęściej zmieniać mieszkanie i utrzymywać je w tajemnicy, jeżeli bowiem rewizja zakończyłaby się uwolnieniem Dreyfusa, wówczas za nic nie można ręczyć, w jego bowiem przekonaniu wyrok uwalniający tyle znaczy, co rewolucja.

XV Sesja parlamentu.

Siedemnaste posiedzenie Izby.

(*Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne „Głosu Narodu“*).

Wiedeń 8 listopada. Wtorkowe posiedzenie Izby rozpoczęło się o godz. 11 minut 25 w południe.

Odczytano na wstępie pisma złożone na stole prezydenta; między innemi jest także pismo sądu cieszyńskiego, domagające się wydania dep. Stojałowskiego.

Minister Wittek odpowiada na interpelację posłów Bojki, Krempy i Winkowskiego w sprawie postępowania dyrekcji kolei państwowych wobec wiecu kolejarzy, jaki sie odbył w dniu 29 czerwca w Stryju. Minister podaje wyjaśnienia o tem, co to jest „Stowarzyszenie kolejarzy" i jakie stanowisko zajmuje organ tego stowarzyszenia *Głos Kolejarza*. Minister daje obraz niesłychanej agitacji politycznej, krzewionej pomiędzy kolejarzami zapomocą tego stowarzyszenia i tego organu. *Głos Kolejarza* formalnie zachęcał do rokoszu i oporu przeciw władzom kolejowym, zupełnie fałszywie przedstawiając i komentując wydany *Dienstordnung*.

Następnie przystąpiono do dyskusji nad oskarżeniem gabinetu hr. Thuna za wydawanie rozporządzeń na podstawie § 14-tego.

Jako pierwszy mowca *contra*, zabrał głos dep. Apolinary Jaworski, który zapisał się do głosu bezpośrednio przed otwarciem posiedzenia na podstawie uchwały prawicy. Celem oświadczenia Jaworskiego było napiętnowanie mowy Schönerera.

Dep. Jaworski mówił jak następuje: „Mowa dep. Schönerera wypowiedziana na ostatniem posiedzeniu Izby zniewala mnie do zabrania głosu i energicznego przeciwko niej zaprotestowania imieniem kraju i narodu, do którego należę i imieniem większości, której mam zaszczyt być członkiem..."

Dep. baron Hackelberg (wiern. większa wł.): „I my także protestujemy przeciw tej mowie, chociaż nie jesteśmy w większości..."

Na ławie Schönererianów powstaje wrzask nie do opisania. Cała grupa wysila się na obelgi przeciwko Polakom.

Dep. Iro woła: *„Hoch die grosspolnische Idee!"*
Dep. Türk krzyczy: *„Bezahlte polnische Patrioten"*.

Dep. Jaworski: „My Polacy nieustannie dbając o rozwój naszego narodowego życia, stoimy silnie i wiernie przy tronie i państwie austrjackiem"...

Dep. Türk: „Polnische Schufterei!" Dep. Wolf: „Niech żyje idea Wielkiej Polski!"

Dep. Iro: „Stawiam wniosek o zarządzenie imiennego głosowania, aby się przekonać, kto w tej Izbie oświadczy się za, a kto przeciw idei Wielkiej Polski" (*grosspolnische Idee*).

Dep. Jaworski: „Nie jest to popęd samozachowawczy, który nam tak każe czuć i myśleć. Jest to wyższe wewnętrzne uczucie wdzięczności..."

Dep. Wolf: „Polnische Bauernschinder" („oprawcy chłopów!")

Dep. Jaworski: Ale nietylko my Polacy, także i wszyscy posłowie ilu ich jest w większości tej Izby, a mam nadzieję, że także i znaczna część mniejszości z oburzeniem piętnują wyrazy, jakie z ust dep. Schoenerera padły na sobotniem posiedzeniu (oklaski huczne na prawicy). Zaiste jest rzeczą wprost niesłychaną i niepojętą, aby w sercu monarchji, w Wiedniu, w tej wysokiej Izbie poselskiej wogóle mogły paść tak niegodne słowa. (Hałas piekielny na ławie Schoenererjanów). Słowa te ciśnięto w biały dzień podczas rozpraw w tym parlamencie, na to, aby wywołać skandal.

Mowca odpiera zarzut, jakoby prawica dążyła do wywołania takich skandalicznych scen w egoistycznych i partyjnych celach. Prawica dąży tylko do przywrócenia pokoju w tem państwie, a ludy słowiańskie chcą równouprawnienia, aby mogły żyć i rozwijać się w tem państwie obok was a nie pod wami...

Dep. Wolf: *Sonderstellung Skandaliziens!* (Odrębność Skandalicji!)

Dep. Jaworski: Spokój wewnętrzny i wzajemne porozumienie nie doznają poparcia przez takie mowy. Mowca jest przekonany, że opozycja z takiemi, jak ta mowami, nie ma nic wspólnego. Mowa jest jedynem *unicum*, z którą się nikt nie solidaryzuje. Wygłoszono ją dlatego w parlamencie, aby jej nadać rozgłos publiczny pod osłoną nietykalności poselskiej. To właśnie potwierdza przekonanie, że ta mowa jest zupełnem politycznem *unicum*. Dep. Schönerer powoływał się tu na Bismarka! Bismark był wielkim wrogiem Polaków, i my z pewnością takiem samem odpłacaliśmy mu uczuciem. Ale Polacy przyznają, że Bismark był genjalnym mężem stanu i że polityka jego odnosiła wielkie dla jego narodu sukcesy. Bismark byłby był z oburzeniem dał Schönererowi odprawę, gdyby był dożył jego mowy.

Koniec swego przemówienia poświęca dep. Jaworski samemu przedmiotowi oskarżenia. Polacy są zawsze gotowi strzedz praw parlamentu. Gdzie są prawa jednak, tam muszą być i obowiązki. Chcieliśmy te prawa warować i byliśmy gotowi te obowiązki spełnić. Parlament jednak spełnić ich nie chciał. Bismark właśnie, na którego dep. Schönerer tak chętnie się powołuje, powiedział, że życie państwowe nie może ani na chwilę ustać.

Rząd zatem, dbając o to, aby to życie nie ustawało, wydawał zarządzenia na podstawie § 14 i spełnił tem tylko swój obowiązek. Większość i nadal bronić będzie zupełnie i całkowicie praw parlamentu. Muszą atoli koniecznie być rękojmie, że ze strony parlamentu spełnione będą także i obowiązki.

Po Jaworskim przemawiał dep. Bareuther w duchu skrajnie niemiecko-narodowym, poczem zabrał głos minister Kaicl i w dłuższem ściśle rzeczowem i prawniczem przemówieniu udowadniał teoretyczne uprawnienie i faktyczną konieczność wydawania zarządzeń na podstawie artykułu XIV-tego.

Po mowie Kaicla zabrał imieniem wiernokonstytucyjnej większej własności niemieckiej głos dep. hr. Stürgkh i oświadczył, że jego stronnictwo przyłącza się do oburzenia z powodu mowy dep. Schönerera.

Opozycja niema z tą mową żadnej łączności i zupełną prawdę powiedział dep. Jaworski przypuszczając, że większość opozycji podziela jego na tę mowę zapatrywania i stoi na stanowisku najgłębszej indygnacji. Przechodząc do sprawy oskarżenia, mowca zaklina rząd, aby zniósł rozporządzenia językowe i zapewnił, że ta jego rada płynie z najżyczliwszej i najlepszej woli.

Ostatnim mowcą był dep. Kienemann. Po mowie dep. Kienemanna postawiono ze strony prawicy wniosek o zamknięcie dyskusji. Na życzenie opozycji zarządził prezydent imienne głosowanie w którem uchwalono 175 głosami przeciwko 84 głosom zamknąć dyskusję.

Zarządzenie imiennego głosowania stało się tylko wskutek tego, że w ostatniej chwili poparli żądanie także i antysemici niemieccy. Okazało się bowiem, że partje dążące jawnie do obstrukcji nie rozporządzają nawet 50 głosami (37 ludowców niemieckich, 6 Schönererjanów i Bareuther), a tyle głosów niezbędnie potrzeba, aby spowodować jaką taką obstrukcję. Wobec tego można na pewno przypuszczać, że parlament będzie obradował do końca listopada, to jest aż do chwili, kiedy ugoda z komisji musi przejść do pełnej Izby.

Wiedeń 8 listopada. Z najlepiej poinformowanych kół czeskich dowiaduję się z całą pewnością, że **stan wyjatkowy w Galicji zniesiony będzie w ciągu tygodnia skutkiem usilnych starań wybitnych członków klubu czeskiego.**

Wiedeń 8 listopada. Jako jeneralny mowca za oskarżeniem przemawiał dep. Funke. Potem zażądał głosu dla „faktycznego sprostowania" dep. Schoenerer. Cała prawie Izba skupia się około jego ławki. Schoenerer polemizował z hr. Stürghkiem i Jaworskim w sposób jednak dziwnie spokojny i jak na tego mowcę umiarkowany.

Powiedział, że nie pojmuje, dlaczego Jaworski imieniem polskiego narodu przeciw niemu wystąpił, skoro on temu narodowi w niczem ubliżać nie chce i skoro nawet jest za tem, aby mu nadać odrębne stanowisko, to jest to, czego się dawne sejmy Galicji domagały.

W końcu zwrócił się mowca przeciwko wyrażeniu Jaworskiego, że powodzenie jest miarą dobroci polityki i zaapelował do Polaków poza parlamentem, usiłując rzecz tak przedstawić, jakoby Jaworski potępił polskie powstania.

Bicie niemieckiego serca — zakończył Schönerer — nie da się stłumić oświadczeniami i przegłosowywaniami.

Posiedzenie, w chwili kiedy telefonuję, ma się już ku końcowi.

Wiedeń 8 listopada. **W ostatniej chwili wybuchła w parlamencie straszna burza. Wolf, który mówił po Schönererze lżył w sposób niesłychany Polaków, nazwał nas *„ein Schmarotzervolk"*. „naród pasibrzuchów". Omało zato nie został na miejscu ukarany.**

Lewicki, X. Pastor, Szajer i wielu posłów polskich i czeskich podbiegło do Wolfa i zahroniło mu dalej mówić. Przed pięścią Szajera uratowano Wolfa tylko wysiłkiem jakiegoś niemca. Prezydent odebrał głos Wolfowi.

Wiedeń 8 listopada. Wolf dostał po karku od Kubika. Włodzimierz Gniewosz dał świetną odprawę Wolfowi imieniem Polaków, mówiąc: „Ein solcher Gassenbube, wie Herr Wolf, kann nicht die Polen beleidigen". („Taki ulicznik jak pan Wolf nie może Polaków obrazić!)

Wiedeń 9 listopada. W głosowaniu imiennem na wtorkowem posiedzeniu **odrzucono wniosek o oskarżenie prezydenta ministrów hr. Thuna** za wydanie rozporządzeń na podstawie artykułu XIV, większością **184 głosów przeciw 114 głosom**

Dep. Wolf odgraża się, że wyzwie dep. Włodzimierza Gniewosza na pojedynek za nazwanie go ulicznikiem. Jako sekundantów wysłać ma do dep. Gniewosza posłów Lemischa i Sylwestra. Deputowany Gniewosz oświadcza, że przyjmie pojedynek.

Obstrukcja w Budapeszcie.

(Depesze własne „Głosu Narodu.)

Budapeszt 9 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu dep Arpad Szentivanyi zabrał głos, ażeby omówić sprawę Dezsöffego starszego sędziego stołecznego na prowincji, którego Banffy chciał zmusić do popierania przy wyborach kandydata rządowego, a który raczej wolał się podać do dymisji niż to uczynić. Dep. Endrey zażądał do omówienia tej sprawy tajnego posiedzenia, które też stosownie do regulaminu przez prezydenta zostało na razie zarządzone.

Na tajnem posiedzeniu jako pierwszy mowca wystąpił dep Makfalvay. Prezes ministrów Banffy bronił się, dowodząc, że w niczem nie sprzeciwił się ustawom, poczem oświadczył, że nie ma absolutnie przyczyny do odbywania tajnego posiedzenia.

Budapeszt 8 listopada. Na tajnem posiedzeniu przyszło do burzliwej kontrowersji między deputowanym Gajary, a dep. hrabią Aleksandrem Karolyi. Gajary chciał wiedzieć, skąd się wzięły pieniądze na wybory, wydane przez opozycję. Na to odpowiedział hr. Karolyi: Gotów jestem chętnie przedłożyć rządowi wykaz, jeżeli i on objaśnić mnie zechce co do pochodzenia dochodów przeznaczonych na cele wyborcze. Jeżeli jednak deputowany Gajary zapytuje, jakie mam prawo wpływać na wybory, to oświadczam, że nie mam powodu deputowanemu Gajary dawać odpowiedzi. (Hałas po prawicy, okrzyki: „Eljen!" po lewicy).

Deputowany Gajary: Poprzednio powiedziałem, że i ten na poważanie zasługuje, kto na cele swego stronnictwa pieniądze ofiarowuje. To odnosi się jednak tylko do poważania, do jakiego on może mieć pretensję ze strony zwolenników swojego stronnictwa. Dla politycznego przeciwnika tylko wtedy ma się poważanie (słowa te mówi mowca podniesionym głosem), jeżeli na to zasłużył swoją inteligencją. Tu jednak nie zachodzi ten wypadek. (Burza oklasków po prawicy, wielki hałas na najskrajniejszej lewicy).

Dep. hr. Karolyi: Jeśli to żart, to bardzo niewczesny, a jeśli to grubjaństwo, to mi pan za to gdzieindziej odpowiesz. (Wielki hałas na najskrajniejszej lewicy, objawy wielkiego zadowolenia po prawicy). Kontrowersja ta doczekała się już epilogu; po skończonem posiedzeniu dep. Karolyi wyzwał mianowicie przez posłów hr. Esterhazego i Oskara Ivanka deputowanego Gajarego. Dep. Gajary prosił hr. Stefana Tiszę i dep. Aurelego Münnicha na świadków. Pełnomocnicy obu stron mieli się zejść wieczorem na posiedzenie.

Tajne posiedzenie trwało do 2 godziny. Z rozpoczęciem jawnego posiedzenia, przedstawiała sala obraz tak namiętnych scen, jakich ta Izba już dawno niepamięta. Po jednej stronie członkowie liberalnego stronnictwa otoczyli prezydenta ministrów, po długiej dyskutowano z wielkiem ożywieniem nad tem, co zaszło, a prezydent z wielką trudnością zdołał o tyle spokój utrzymać, że dep. Pulszky mógł zabrać głos. Wkrótce potem zamknięto posiedzenie wśród głośnych okrzyków: „Eljen Banffy!" i okrzyków: „Eljen Karolyi!" Opozycja zażądała znowu na dziś tajnego posiedzenia.

Drobne wiadomości.

Konkursy rozpisują: Wydział krajowy na następujące stypendja: a z fundacji śp. Ludwiki Niezabitowskiej w kwocie 210 złr. dla ubogich uczniów szkół średnich, lub wyższych w kraju, pochodzenia szlacheckiego; b] z fundacji śp. Antoniego Żalchockiego w kwocie 115 złr. 50 ct. dla uczniów, pochodzących z polskiej rodziny szlacheckiej, uczęszczających do szkół publicznych w kraju; c] z fundacji śp. Franciszka Tarnowskiego w kwocie 1 6 złr. dla ubogich polskich uczniów szkół ludowych, realnych, technicznych i gimnazjalnych, alto wydziałów prawniczego, filozoficznego, lub lekarskiego. Termin do 15 listopada.



Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.